

Miasto stołeczne „nic nie może”

1 czerwca 2018

„Nie da się” i „nic nie możemy zrobić” to dwie sentencje, które należałoby wyryć na frontonie warszawskiego ratusza w związku z jego stosunkiem do reprivatyzacyjnej grabieży miasta.

Wiceprezydent stolicy Witold Pahl twierdzi: „Niemożliwe jest szybkie przejęcie zarządu nad zwracanymi miastu kamienicami, bo ustawa nie przymusza do zwrotu jego obecnego zarządcę lub właściciela”. Ta żałosna kapitulacja to swoiste deja vu: były Dyrektor Biura Gospodarki Nieruchomościami Marcin Bajko podobnie uważał kiedyś, że miasto nie powinno bronić się przed roszczeniami w sądach. Mówił wprost: „i tak przegramy”.

Teraz, po orzeczeniach sejmowej Komisji Weryfikacyjnej zajmującej się warszawską reprivatyzacją, ratusz twierdzi, że są one de facto nieważne, bo kamienic odebrać nie może. W budynku przy Poznańskiej 14 przedstawiciele miasta bali się nawet użyć siły fizycznej do otworzenia zamków założonych przez kamienicznika. Obawiali się, pomimo że mieli po swojej stronie policję, komornika, a w rękę decyzję o przejęciu kamienicy. Miasto dokonało więc przejęcia „połowicznego”, informując lokatorów, iż odtąd powinni płacić czynsze na rachunek dzielnicowego Zarządu Gospodarowania Nieruchomościami, ale nie sprawdziło nawet, co znajduje się w zamkniętych pomieszczeniach.

Twierdzenie wiceprezydenta Pahl'a o niezapisaniu w ustawie o Komisji Weryfikacyjnej obowiązku przekazania przez prywatnych właścicieli zarządzania nad odebraną kamienicą miastu jest zwykłym wykręcaniem się od podjęcia działań – unikaniem odpowiedzialności. Skoro zmiana zapisów ustawy jest tak istotna, to czemu ratusz wystąpił o nią dopiero teraz, na

długo po pierwszych decyzjach Komisji odbierających bezprawnie zreprivatyzowane budynki? Być może miasto liczyło na podważenie tych decyzji przez sądy? Czyżby władze Warszawy spodziewały się, że unikną obowiązku ich wykonania? Widocznie strach ich obleciał na myśl o działaniu przeciwko kamienicznikowi czy deweloperowi korzystającemu z reprivatyzacji. Nic dziwnego – do tej pory „dociskali” tylko lokatorów, z którymi liczyć się nie musieli.

Odbierane kamienice to mienie ogromnej wartości. Dobrze działający samorząd zastanawiałby się chociażby nad wynajęciem znajdujących się w nich lokali użytkowych, tak, aby uzyskać jak największe korzyści i wpływy do budżetu miasta.

Obecne warszawskie władze traktują jednak oddane im kamienice niczym gorący ziemniak, który trzeba jak najszybciej odrzucić. Szkoda, bo cierpią na tym nie tylko lokatorzy tych budynków, ale cały budżet miasta.

A mówienie o konieczności uchwalenia specjalnej ustawy umożliwiającej wypłaty odszkodowań dla osób, które ucierpiały w wyniku reprivatyzacji, jest propagandowym chwytem ratusza. Zapadły już pierwsze decyzje o wypłacie odszkodowań – nowe regulacje prawne nie są do nich potrzebne.

Autorstwo: Piotr Ciszewski

Źródło: Strajk.eu